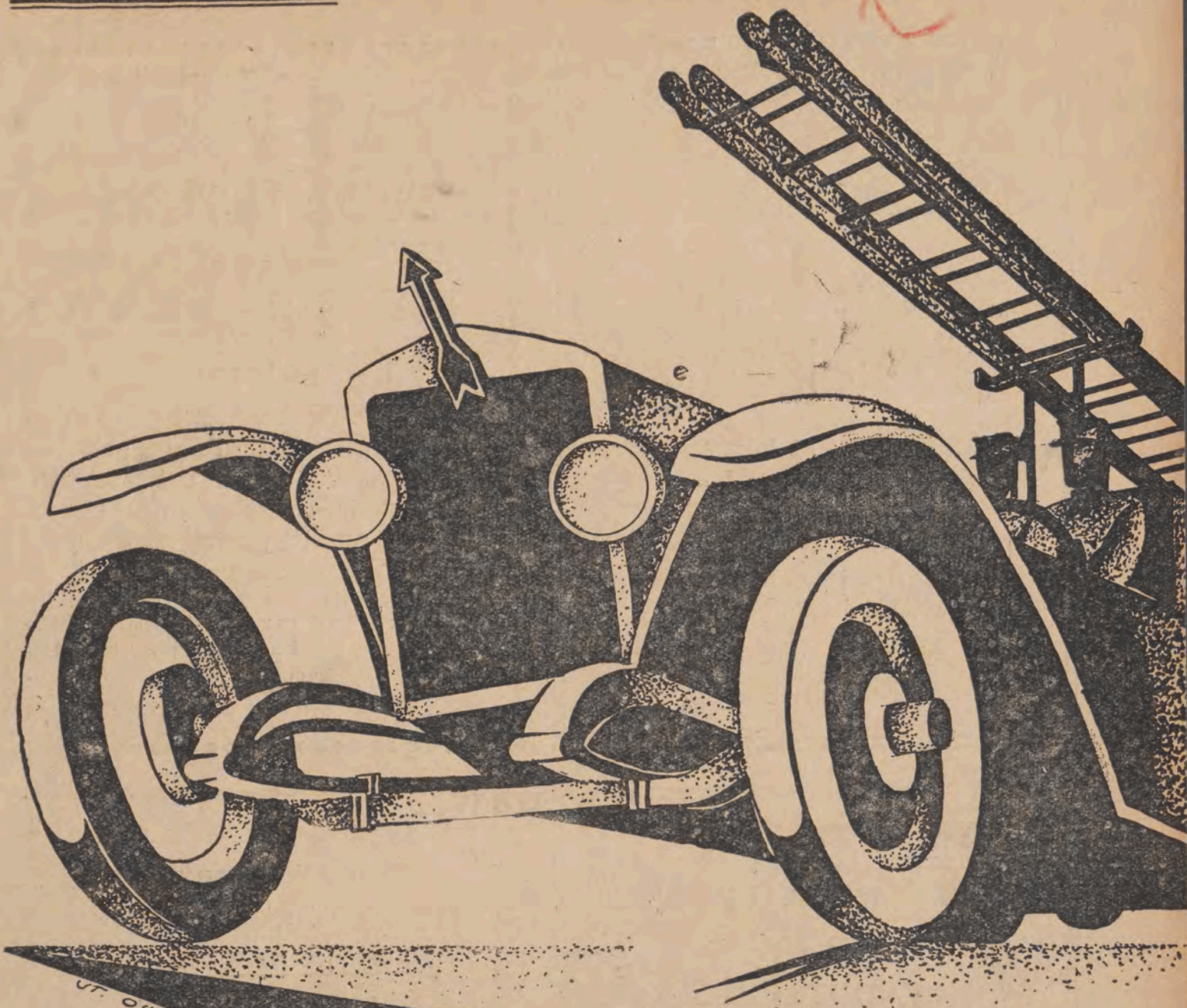




R



W. OBIECKI

PRZEGLĄD POŻARNICZY

Ericsson

**Polska Akcyjna
Spółka Elektryczna**

WARSZAWA — Al. Ujazdowska 47.

ŁÓDŹ — ul. Piotrkowska 79.

Kable, sznury i wszelkiego rodzaju
przewodniki dla słabych prądów.

Druty miedziane w izolacji jedwab-
nej i emalowej.

**Strażackie
Biuro Techniczne**

Sp. z o. o.

Warszawa, ul. Nowogrodzka 12.

poleca:

drabiny rozsuwane rolkowe p/g modelu
wystawionego w Poznaniu, pomysłu Na-
czelnika S. P. Kolejowej Warszt. Gł.
w Warszawie Mączyńskiego, odznacza-
jące się nadzwyczajną łatwością
wysuwania.

UWAGA: Firma nasza wystawiała narzędzia
na Międzynarodowej Wystawie Po-
żarniczej w Poznaniu poza kon-
kursem.

BRACIA DEUTSCH

WARSZAWA, ul. Królewska 18

Fabryka krajowa

w ęż y pożarniczych

poleca swoje wyroby w najwyższych gatunkach
z gwarancją wytrzymałości na odpowiednie ciś-
nienia.

**Każdy strażak posiadać winien
Biblioteczkę Strażacką**

gromadząc w niej wydawnictwa pożarnicze

W tej biblioteczce znaleźć się musi

„Kalendarz Strażactwa Polskiego“

wydany nakładem „Przeglądu Pożarniczego“

Cena 3 zł. z przesyłką

FABRYKA NARZĘDZI POŻARNICZYCH

„STRAŻAK”

L. PIĘTKA, A. PŁOSKI I G. SZOŁOWSKI

w Warszawie

zawiadamia p. p. odbiorców, że **biuro i składy**

przeniesione zostały

na ul. **Królewską № 11.**

PRZEGLĄD POŻARNICZY



Rok XIII.

Nr. 32.

Wychodzi na każdą niedzielę

Dnia 14 sierpnia 1927 roku

ORGAN GŁÓWNEGO ZWIĄZKU STRAŻY POŻARNYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Zmiany w ustroju Głównego Związku

dokonane przez walny zjazd w Poznaniu.

Już w roku 1926-ym omawialiśmy obszernie na łamach „Przeгляdu Pożarniczego” (patrz artykuły wstępne w Nr. Nr. 18-ym, 19-ym i 23-im z 1926-go roku) projektowane zmiany w statucie Głównego Związku Straży. Przed samym zaś zjazdem w Poznaniu zapoznaliśmy naszych Czytelników (patrz Nr. 23-ci z roku bież. str. 380 i 381) z ustalonymi już przez władze Główne Związku projektami tych zmian statutowych.

Obecnie otrzymaliśmy protokół tegorocznego walnego zjazdu w Poznaniu, co pozwala nam poinformować Druhów ostatecznie o wprowadzonych zmianach w statucie Głównego Związku, a co nakłada na nas jednocześnie obowiązek oceny tych zmian, jakie wprowadził zjazd walny w ustroju Głównego Związku po raz pierwszy od jego ukonstytuowania się.

Przeświadczeni jesteśmy, że poprzednie nasze informacje pozwoliły Druhom zorientować się dostatecznie w zagadnieniach ze sprawą tą związanych, wobec czego poniższe uwagi ujmujemy w streszczeniu.

A więc najpierw kwestja kompetencji zjazdów walnych. W projekcie zmian proponowanych przez obecne władze Głównego

Związku zjazdy walne sprawowane zostały do roli opiniodawczej, przyczem najwyższą władzą zrzeszonego strażactwa miała być Rada Naczelna. Stanowiska tego nie podzielił jednakże zjazd w Poznaniu i nadał zjazdom walnym charakter najwyższego organu uchwałodawczego.

Zmienia się jednak zasadniczo forma zjazdów walnych jako zwierzchnich organów korporacyjnych i nie będą one przeto podobne do zjazdów dotychczasowych. Gdy bowiem dotychczas mogli brać udział w zjeździe walnym z prawem głosu wszyscy członkowie Związku, to obecnie brać będą w obradach zjazdów walnych z prawem głosu decydującego tylko delegaci Związków, wybrani przez nie po 1-ym na każde 50 zarejestrowanych strażników, należących do Związku. Każda rozpoczęta 50-ka liczy się przytem za pełną.

Przedmiotem obrad zjazdów walnych są sprawy następujące: a) komunikaty delegatów Rządu i instytucji biorących udział w zjeździe; b) sprawozdania z działalności Rady Naczelnej i Komisji Rewizyjnej; c) dyskusja nad sprawozdaniami i odpowiednie uchwały; d) sprawy techniczne i organizacyjne z dziedziny pożarnictwa;

e) zatwierdzanie uchwał Rady Naczelnej, dotyczących zmian statutu i rozwiązania Głównego Związku i f) wnioski poszczególnych Związków, zgłoszone według regulaminu ustalonego przez Radę Naczelną.

Przewidziane są przytem dwa rodzaje zjazdów walnych: zwyczajne, które odbywają się co 4 lata i nadzwyczajne. Uchwały zjazdów zwyczajnych są prawomocne bez względu na ilość obecnych i zapadają zwykłą większością głosów.

Decydowanie sprawy rozwiązania Związku podlega przytem kompetencji nadzwyczajnych walnych zjazdów, a zjazd taki, któryby rozpatrywał tę sprawę jest prawomocny tylko przy obecności co najmniej $\frac{1}{2}$ ogólnej ilości uprawnionych do głosowania delegatów, a uchwały zapadać mogą większością $\frac{2}{3}$ głosów obecnych delegatów.

Organizację zjazdów przeprowadza specjalna komisja wybrana przez Radę Naczelną Głównego Związku pod ogólnym kierownictwem Prezesa Związku.

Jeśli chodzi o ocenę tych zmian organizacyjnych, to nie budzą one żadnych poważniejszych wątpliwości. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że w ocenie

dotychczasowych zjazdów walnych, wypowiedzieliśmy się stanowczo przeciwko posiadanym przez nie uprawnieniom, twierdząc, że zjazdy te mają wszelkie cechy przypadkowości i niesłusznie przeto przypada im w udziale decydowanie o ustroju zrzeszonego stražactwa i o wytycznych jego działalności.

Forma zjazdów pomyślanych obecnie posiada jednak cechy zespołu zorganizowanego dzięki wyraźnemu określeniu ich składu, wobec czego przypuszczać należy, że w historii zrzeszonego stražactwa zjazdy te — jako najwyższy organ korporacyjny — odpowiadają swemu założeniu.

Druą kwestją zasadniczą, to skład Rady Naczelnej i jej kompetencje.

W stosunku do projektów władz Związku nastąpiła w wyniku uchwał zjazdu ta zmiana, że Związki: Pomorski, Poznański i Śląski mają statutowo zagwarantowane prawo delegowania do Rady Naczelnej po dwóch przedstawicieli bez względu na ilość reprezentowanych przez nie straży. Jak wiemy, projekty władz Zw., które zresztą w zasadzie zostały przez zjazd potwierdzone, wprowadziły zasadę, że Związki liczące do 300 straży pożarnych związkowych delegują do Rady Naczelnej po jednym przedstawicielu, a zaś Związki liczące ponad 300 straży — po dwóch przedstawicieli.

Zagwarantowanie Związkom: Pomorskiemu, Poznańskiemu i Śląskiemu po dwóch przedstawicieli w Radzie Naczelnej spowodowane, zdaje się, zostało w pewnej mierze tem, że na terenie działalności tych Związków istnieją t. zw. przymusowe straże pożarne, nad którymi roztaczają te Związki pieczę, będąc wobec miejscowych organów administracyjnych rzecznikami w zakresie organizacyjnych i fachowych zagadnień, dotyczących działalności tych straży. Straże przymusowe

nie stanowią wprawdzie, rzecz jasna, samorodnych, obywatelskich zrzeszeń i nie dają się przeto zrównać w istotnym założeniu ze strażami ochotniczymi. Uzasadniano jednak konieczność, aby Związki reprezentowane były w Radzie Naczelnej z uwzględnieniem wszystkich podległych im kadr do walki z pożarami i w rezultacie zjazd uchwalił w statucie odchylenie dla trzech Związków od podstawowej zasady stanowiącej o reprezentacji w Radzie Naczelnej zrzeszonych terytorjalnych Związków stražackich.

Szczegółowszej oceny tych zmian musimy zaniechać, gdyż nie są nam znane obszerniejsze motywy, jakie spowodowały konieczność tych odchyleń.

Jeśli teraz chodzi o kwestję, dotyczące kompetencji Rady Naczelnej, to w projektach ustalonych przez władze Związku a omówionych w Nr. 23-im „Przeglądu Poż.” zaszły następujące zmiany:

SKŁADY
instrumentów Muzycznych
B. RUDZKI
rok zał. 1906
WARSZAWA, Marszałkowska 146 i 87.



Instrumenty dla domu szkoły i orkiestry w wielkim wyborze po cenach przystępnych

Przedstawicielstwo znanej fabryki **Boland i Fuks**

Specjalnością firmy kompletowanie zespołów orkiestrowych.

Stowarzyszeniom udziela się kredytu do 12 miesięcy.

Brzmienie § 11-go statutu, dotyczącego kwestji uprawnień Rady Naczelnej w zakresie rozwiązywania władz zrzeszonych związków, zostało przez walny zjazd ustalone jak następuje:

„W razie stwierdzenia niewykonania programu prac, określonego statutem i regulaminem, jak również nieprawidłowego prowadzenia gospodarki przez władze zrzeszonych Związków, Rada Naczelna Głównego Związku na wniosek Zarządu Głównego ma prawo rozwiązać Radę względnie Zarząd danego Związku i zarządzić nowe wybory w terminie nie dłuższym niż sześć tygodni od daty rozwiązania”.

Trzeba przyznać, że obecne ujęcie tego paragrafu jest znacznie trafniejsze niż poprzednie.

Wreszcie z drobniejszych zmian, wprowadzonych do projektu przez zjazd walny, należy zanotować jeszcze, że w § 2-im statutu, gdzie jest mowa, jak dąży Główny Związek do urzeczywistnienia swych celów, ściślej w punkcie a), głoszącym uprzednio: „Główny Związek zespala i nadzoruje działalność poszczególnych Związków Wojewódzkich” zamieniono wyraz nadzoruje wyrazem reguluje. Poza tem zaś dokonano drobnych poprawek, które były już tylko wynikiem tych zmian zasadniczych.

Tak więc z niewielkimi w zasadzie zmianami w stosunku do projektu władz związkowych, dokonał tegoroczny zjazd walny w Poznaniu rewizji statutu Głównego Związku poraz pierwszy od jego ukonstytuowania.

Wszystkie zmiany dokonane w stosunku do dotychczasowego brzmienia statutu mają znaczenie bardzo ważne i przyczynią się one zapewne do spotęgowania tężyzny korporacyjnej zrzeszonego stražactwa polskiego.

Obecnie nowy statut przedłożony zostanie do zalegalizowania Ministerstwu Spraw Wewnętrznych.

Sp.

Jakie ma znaczenie statystyka w strażach.

Pracuję już 6-ty rok na polu pożarnictwa i zauważyłem jeden charakterystyczny szczegół, dotyczący organizacji i prowadzenia ochotniczych straży pożarnych. Mianowicie, w strażach naszych brak zainteresowania się statystyką, brak szczególnie zestawiania danych, obrazujących skład korpusu. Nikt zdaje się nie zdawać sobie sprawy z tego, że statystyka ma pierwszorzędne znaczenie w każdej organizacji społecznej i to szczególnie dla tych, którzy tą organizacją kierują i prace jej prowadzą; również i osobom nadzorującym działalność organizacji społecznych bardzo trudno jest zorientować się, jakie warstwy społeczne wchodzi do danej organizacji, jakie są warunki jej pracy, jakie wskazania dla zapewnienia rozwoju. Ponieważ chodzi mi o statystykę naszego strażactwa, przeto poruszę szereg ważnych szczegółów sprawy tej dotyczących.

Wszak cała Polska jest pokryta siecią placówek strażackich, z których jedne stoją na bardzo wysokim poziomie organizacyjnym, inne znowu na zupełnie niskim, przejawiając pierwsze intensywną działalność, drugie całkowitą bezczynność; są dobrze wyszkoleni strażacy, a zaś w innych strażach członkowie nie mają pojęcia nawet o mustrze; jedni posiadają dużo wiadomości z zakresu taktyki i teorii pożarniczej, inni wręcz przeciwnie; w jednych placówkach strażacy przybývają na alarm bardzo szybko, w innych ze znacznym opóźnieniem i t. p.

Dotychczas dobra działalność i sprawność straży, lub wszelkie braki, były przypisywane przezważnie naczelnikom i zarządom. Istotnie, że od tych ludzi zależy wiele, ale nie wszystko. Należy więc badać zawsze faktyczne przyczyny warunków działalności straży, a drogą do tego jest jedynie odpowiednio prowadzona statystyka.

Przyczyna wielu niedomagań straży tkwi w zaniedbaniu badań nad tem, w jakich warunkach znajduje się straż, z jakich warstw rekrutują się jej członkowie, a jakie warstwy stoją poza strażą. Wszak jest jasne, że straż złożona w przeważającej mierze z inteligencji, będzie zdolna rozwinąć szerszą działalność aniżeli

organizacja składająca się z analfabetów. Tak samo straż, posiadająca w zespole członków czynnych większość takich jednostek, które odbywały służbę wojskową, da się łatwiej wyszkolić i usprawnić w sztuce walki z pożarami, oraz uwydatniać będzie większą karność wśród członków, niż straż, której brak tego elementu byłych wojskowych.

Statystyka prowadzona w strażach ma więc niezwykle doniosłe znaczenie i pozwala naprzykład ustalić, jakie warstwy z danego środowiska interesują się pracą strażacką, a jakich warstw ludności brak w tej pracy dla dobra ogółu. Dzięki też wnioskowi, wynikającym ze statystyki może kierownictwo straży przedsięwziąć odpowiednie kroki, aby niedomaganiom zaradzić. Naprzykład ludność na terenie działania straży złożona jest w 60% z robotników, w 30% z rolników i w 10% z inteligencji; po przeprowadzeniu statystyki stwierdzamy, że członkowie straży składają się w 100% z warstw robotniczych, skąd wypływa jasny wniosek całkowitego braku zainteresowania się sprawami pożarnictwa przez rolników i inteligencję. Wówczas to należy rozpocząć starania, zmierzające do wciągnięcia w szeregi strażackie rolników, którzy są wszak faktycznie może najwięcej zainteresowani w istnieniu straży, oraz inteligencję, która ma dane ku temu, aby podejmować prace społeczne.

Dla przykładu przytoczę tu statystykę przeprowadzoną w naszej Straży Pożarnej w Markach, wraz z oddziałem w Pustelniku (pow. Warszawski). Ta statystyka sama za siebie przemawia i nieznaną nawet zupełnie stosunków tutejszych, określi w sposób pewny wartość straży, poziom kulturalny oraz warunki jej działalności i rozwoju.

Statystyka moja opiera się na następujących danych: Skład ludności gminy Marki jest następujący: 50% ludności robotniczej i rzemieślniczej; 30% — rolniczej. 10% właścicieli nieruchomości, przemysłu i handlu; 10% — inteligencji pracującej. Straż liczy 90-ciu członków, z których:

robotników niewykwalifikowanych	55 — 61%
rzemieślników	32 — 35,5%
urzędników	3 — 3,5%

Odrą widoczny jest zupełny brak zainteresowania się tych, których sprawy pożarnicze winny najwięcej obchodzić, to znaczy sfer rolniczych, właścicieli nieruchomości, przemysłu i handlu, a także w pewnym stopniu i inteligencji. Uświadomiliśmy więc sobie, że w tym kierunku należy wyteńczyć wysiłki pracy, by zainteresować i wciągnąć do współpracy te warstwy w ich własnym zresztą interesie. Charakterystyczny jest przytem fakt, że straż jest złożona z ludności robotniczej (96,5%) którą zdawałoby się sprawy pożarnictwa, jako najmniej może zainteresowanych bezpośrednio, powinny najmniej też napozór obchodzić.

Wykształcenie członków straży przedstawia się jak następuje:

Z wykształceniem gimnazjalnym 5 — 6 klas 2 — 2%

Z miejskich szkół zawodowych 5 — 5,5%

Z wykształceniem z zakresu szkoły powszechnej:

1 — 3 klas	50 — 55,5%
4 — 7 klas	28 — 31%
analfabetów	5 — 5,5%

Sądzę, że to zestawienie jest bardzo charakterystyczne i pozwala wytknąć zadania straży w zakresie pracy kulturalno-oświatowej wśród jej członków.

Pod względem wieku członkowie straży liczą:

od 18 do 22 lat	— 42 t. zn. 46,5%
od 23 do 30 lat	— 39 „ 43,5%
powyżej 30 lat	— 9 „ 10%

To znaczy w przeważającej ilości mamy na szczęście w straży naszej ludzi młodych.

Pod względem stosunku członków do służby wojskowej, statystyka nasza wykazuje:

Odbyło służbę wojskową: 39 t. zn. 43,5%.

Nie odbyło służby wojskowej 51 t. zn. 56,5%.

Z tych, którzy byli w wojsku odbyli tę służbę:

Jako szeregowcy 22 t. zn. 57%

Jako instruktorzy 5 t. zn. 13%

Jako podoficerowie 12 t. zn. 30%

a pod względem rodzaju broni w służbie wojskowej:

Z piechoty 21 t. zn. 54%

Saperzy i służba

łączności 6 t. zn. 15%

Z kawalerji 5 t. zn. 13%

Z artylerji 5 t. zn. 13%

Wojska samochodowe i sanitarne 2 t. zn. 5%

Takie dane powinna zestawiać, sądzę, każda placówka strażacka, każdy Związek Okręgowy i Woje-

wódzki i wreszcie Główny Związek Straży Pożarnych. To pozwoli określić warunki pracy i kierunek dążeń. Dane takie winny być przytem rokrocznie sprawdzane, gdyż wówczas dopiero statystyka będzie pożyteczna, dzięki niej bowiem będziemy badać zjawiska naszej pracy korporacyjnej i organizacja strażacka kierować się będzie zasadami, a nie będzie rządził nią przypadek.

Gdy w roku 1926 zaproponowano mi bym objął kierownictwo straży, przed decyzją swą sporządziłem najpierw statystykę, która mi dała wszelkie dane, pozwalające odrazu objąć całokształt warunków działalności straży i wiedziałem jak należy straż naszą prowadzić i co można od niej wymagać.

□□□□□□□□□□□□□□

Szarża czy funkeja.

Poniższy artykuł stanowi cenny przyczynek w związku z zagadnieniem obsadzenia stanowisk oficerskich w strażach, oraz pozostaje też w związku z dyskusją nad zmianami w ustroju straży. To też przerzucamy go z teki redakcyjnej na szpalty „Przeglądu Pożarniczego” w chwili, gdy sprawy te zainteresowały, sądzący, liczne koła działaczy strażackich w związku z artykułem p. t. „O stanowiska oficerów strażackich”, zamieszczonym w poprzednim Nr. 31-ym „Przeglądu Pożarniczego”.
Redakcja.

Szybki rozwój pożarnictwa, uwydatniający się w latach ostatnich, oraz zdrowy pęd do usprawniania się fachowego jednostek, poświęcających swe siły w tej dziedzinie pracy społecznej, wyłania przed nami wiele ciekawych zagadnień, które rzecz prosta dopiero z czasem zostaną uregulowane, ale którym już obecnie powinniśmy poświęcać dość uwagi.

Według mnie na czoło tych zagadnień wysuwa się sprawa szarż oficerskich w naszych strażach. Stwierdzić wypada, że właściwie szarże te w naszej organizacji nie istnieją, zastępujemy je bowiem raczej przez funkcje powierzane danym jednostkom w drodze wyborów, na ściśle określony czas.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że fachowe przygotowanie oficerów strażackich ma decydujące znaczenie na wynikach prac w strażach. Powstaje jednak wątpliwość, czy wszyscy nasi oficerowie dołożą chętnie starań, aby zdobyć wymagany stopień doskonałości i czy nie spotkamy się ze zdaniem, że nie warto się kształcić

Instruktorzy, przybываяc na lustrację poszczególnych Straży, winni w pierwszej mierze żądać od Naczelnika danych statystycznych i po zorientowaniu się dopiero przeprowadzać inspekcje. Statystyki wymaga od nas trzeźwe zastanowienie się życiowe nad zadaniami naszej organizacji, a kierując strażą i dbając o jej rozwój, musimy opierać się na danych pewnych, by nie zbacać z drogi, gdyż w przeciwnym razie rzeczywistość w przejęciu organizacji strażackich i naszą pracą korporacyjną, będzie rządził tylko przypadek, a nie planowość.

Wacław Sudnik

Naczelnik Straży Pożarnych
w Markach i Pustelniku
pow. Warszawskiego.

„bo nie wiadomo jak długo będą chcieli mnie widzieć oficerem”? Jeśli przytem weźmiemy pod uwagę, że aby być dobrym oficerem należy nietylko ukończyć podstawowy kurs pożarniczy, ale trzeba też następnie śledzić postęp i rozwój w pożarnictwie, co pociąga za sobą znaczne wydatki i konieczność poświęcania w tym celu dużo czasu, to istotnie w wielu wypadkach argument powyższy może zaważyć na szali doskonalenia się danego oficera. Zresztą najlepiej świadczy o tem dzisiejsze szkolenie na kursach, na które wprawdzie Druhowie bardzo chętnie przybываяją, jednak nie zawsze ci, którzy w pierwszym rzędzie przybyć powinni, z czego sędzę, że dotychczasowe sposoby szkolenia nie zagwarantują nam tej doskonałości, do jakiej dążymy.

Wogóle usilnie dążyć musimy, aby w najkrótszym czasie zyskiwać jaknajliczniejsze zastępy odpowiednio przygotowanych szarż, zdolnych do obejmowania funkcji w strażach i do wywiązywania się z przypadających zadań, a wówczas dopiero będziemy mogli osiągnąć właściwy poziom sprawności w opanowywaniu pożarów.

Stąd też wydaje się nieuniknione, aby oficer straży posiadał nietylko taki zasób wiadomości fachowych, jaki zakreślony jest dla niego przez kompetentne władze korporacyjne, ale też te ostatnie winny mieć przywilej nadawania

szarż oficerskich. Wtedy stworzymy typ ochotniczego - oficera - strażackiego, czyli tą właściwą szarżę, o której mówimy.

Ani na chwilę nie przypuszczam, aby sprawą tą nie interesował się żywo ogół naszego strażactwa i nie uważam też swych uwag za coś nowego; jeśli zaś piszę o tem, to dlatego, aby poruszyć ogólną opinię i spowodować dyskusję.

Z tem zagadnieniem wiążą się też ściśle zmiany obecnego, wzorowego statutu straży. Niejednokrotnie spotykałem straż w sile 20 ludzi, w tem aż 8 oficerów, a gdy zapytałem poco wam tyle szarż odpowiadało: — „ściśle według statutu”.

Doprawdy śmieszne to są rzeczy i dlatego też nasze zwierzchnie władze korporacyjne winny opracować przynajmniej regulamin, któryby określał ściśle ilość etatów i stopni oficerskich dla każdej straży, w stosunku do liczbowego stanu ludzi (w/g mnie 1 oficer winien przypadać na 20 ludzi). Regulamin ten musi również nadać Związkowi Okręgowemu, Wojewódzkim i Zarządowi Głównemu wyłączne i jedyne prawo nadawania szarżom strażackim odpowiednich stopni starszeństwa, na wniosek poszczególnych straży, a wtedy nie spotykałibyśmy więcej takich wypadków, jak ten, który wyżej przytoczyłem. Oczywiście, że raz pozyskana szarża byłaby stała i dawałaby jedne prawa we wszystkich strażach związkowych na terenie całej Polski.

Do dziś właściwie nie odróżniamy szarży od funkcji. Rzućmy wobec tego pytanie, kto powinien być naczelnikiem straży? Według mego zdania najwyższy szarżą oficer danej straży winien być z urzędu naczelnikiem straży, a gdyby było ich dwóch jednakowego stopnia, wówczas dopiero walne zgromadzenie straży rozstrzyga sprawę i z pośród tych dwóch jednego obdarza mandatem naczelnika. Byłoby też wskazane ustalenie w tym wypadku jakiejś odznaki, stwierdzającej, że oficer danego stopnia pełni funkcję naczelnika straży. Zastępcą naczelnika również winien być najwyższy stopniem po naczelniku oficer. Zastępcą naczelnika winien mieć, szczególnie w strażach mniejszych, inną jeszcze funkcję, np. dowódcy I-go oddziału.

Pomówmy też nieco o adjutantach straży. Uważam, że tych winiśmy mieć w szarzy oficerskiej, tylko w tych strażach, których skład korpusu liczy kilka oddziałów (w/g mnie, najmniej 3 po 20 ludzi każdy), zaś w strażach mniejszych liczbowo, może adjutantem być podoficer.

Przyjrzyjmy się teraz roli gospodarza straży. Czyż istotnie bez niego jako drugiego pomocnika obejść się nie można; wystarczyłby przecie adjutant, któremu można by powierzyć czynności związane z tą funkcją. Natomiast gospodarz straży, jako wyłącznie członek zarządu straży, mógłby również przysporzyć straży wiele korzyści, gdyby zajął się on biblioteką Straży, przedstawieniami i wogóle, gdyby kierował pracą

kulturalno-oświatową, oraz sekcją niestałych dochodów.

W konsekwencji swych wywodów, pozwolę więc sobie stwierdzić, że przy wprowadzeniu regulaminu, któryby normował te i inne jeszcze sprawy, pozbedziemy się takiej interpretacji statutu, według której wynikałoby, że wszyscy oficerowie, jakich statut przewiduje, muszą być wybrani bez względu na stan liczbowy straży. Mając stałych oficerów, którzy przy ciągłym doszkalaniu uzupełnialiby swą wiedzę, doczekalibyśmy się fachowców ochotników. Zostalibyśmy też wybawieni z kłopotu, kto ma dowodzić przy pożarze, najwyższy bowiem szarżą oficer obejmowałby dowództwo, a tylko w wypadku, gdyby wszyscy byli jednego stopnia, to prawo kierowania akcją

przypadałoby naczelnikowi tej straży, na terenie działalności której pożar ma miejsce, lub też, w razie nieobecności tego, naczelnikowi straży, która pierwsza przybyła do pożaru.

Mam wrażenie, że przy tak unormowanym obsadzaniu stanowisk, organizacja nasza stałaby się jedną wielką grupą ludzi karnych, zespolonych już nie tylko wielką naszą ideą „w jedności siła“, ale też wiążącym rygiorem służbowo-korporacyjnym. Stopnie starszeństwa zwiększyłyby, niewątpliwie, wzajemne zaufanie, a organizacja strażactwa polskiego, wzmocniłaby swoje fundamenty i zdolna byłaby budować coraz trwalej i coraz szybciej ten ogromny gmach pracy społecznej, ku pożytkowi Ojczyzny.

Ryszard Perkowski.

Z ŻYCIA ZRZESZONEGO STRAŻACTWA

ECHA ZJAZDU POZNAŃSKIEGO.

Wrażenia z wycieczki do Gniezna.

Jako jeden z uczestników wycieczki strażackiej, zorganizowanej do Gniezna podczas tegorocznego ogólnopolskiego zjazdu w Poznaniu, pragnę na prośbę redakcji „Przeglądu Pożarniczego“ podzielić się z ogółem Druhów Czytelników wrażeniami z tej wycieczki.

Wycieczka do Gniezna była, jak mnie wiadomo, jedną z trzech, jakie doszły do skutku z liczby licznych wycieczek projektowanych w programie zjazdu i zdaje się, że zgromadziła ona największą liczbę uczestników, chociaż wzięło w niej udział zaledwie tylko około 60-ciu Druhów.

Wyruszyliśmy do Gniezna dnia 28-go czerwca, a więc w trzecim dniu zjazdu, o godz. 6-ej min. 20 rano. Wycieczkę prowadził jeden z profesorów Poznańskich, którego nazwisko jest mnie, niestety, nieznane, ale o którym winienem stwierdzić, że był to człowiek pełen powagi, taktu i o wysokiej inteligencji.

Do Gniezna przybyliśmy o godz. 8-ej rano, a na dworcu powitał nas burmistrz miasta, przybyli w towarzystwie przedstawiciele miejscowego społeczeństwa. Szczere słowa burmistrza Gnieźnieńskiego, który wyraził się, że obywatele prastarego grodu poczytują sobie za prawdziwy zaszczyt, iż

przypadło im gościć rodaków przybyłych z różnych stron Polski, a zjednoczonych w pracy społecznej pod sztandarami strażackimi, wywarły na nas mocne i niezwykle sympatyczne wrażenie.

Udaliśmy się najpierw do siedziby Straży Gnieźnieńskiej, aby zapoznać się z jej remizą i taborem. Przekonaliśmy się tu, że Straż w Gnieźnie rozporządza w dostatecznej mierze tem wszystkim, co potrzebne jej być może do skutecznego zwalczania pożarów w takim mieście jak Gniezno. Remiza i tabor utrzymane są przytem we wzorowym porządku, co przysporzyło nam wiele drobnych napozór ale ważkich wskazań, jak należy konserwować narzędzia.

Przeszliśmy następnie do Katedry Gnieźnieńskiej. Zaraz na wstępie zwróciły uwagę naszą wspaniałe drzwi — dar Bolesława Chrobrego. Na środku Katedry stoi pod specjalnym baldachimem trumna z prochami Świętego Wojciecha. Uwagę naszą przykuł też wspaniały, olbrzymi dzwon „Wojciech“ i cały szereg innych arcydzieł i zabytków Katedry Gnieźnieńskiej.

Zkolei zwiedzaliśmy filtry, a wysoka technika w ich nowoczesnych urządzeniach zdumiewa-

ła niejednego z nas. Obok filtrów znajduje się ciekawa fabryka sztucznego nawozu, wytwarzanego z pozostałości filtracyjnych, którą to fabrykę też zwiedziliśmy.

Teraz podzieliliśmy się na dwie grupy. Jedna w zespole dwudziestu kilku osób udała się w celu zwiedzenia wzorowej hodowli nierogacizny — druga, do której ja należałem, w liczbie około 40-tu Druhów wyruszyła przygotowanym samochodem ciężarowym do majątku Winiary, odległego od Gniezna o 3 klm. Zapoznaliśmy się tu z wzorowo prowadzonym gospodarstwem a właściciele majątku państwo Osikowie podejmowali nas śniadaniem z isticie staropolską gościnnością. To też wytworzył się nastrój niezwykle serdeczny, a liczne toasty podjęte przez Druhów na cześć gospodarzy, a przez gospodarzy na cześć strażactwa były cennym przejawem tych nici, jakie zadzierzgać się winny coraz wszechstronniej pomiędzy ogółem społeczeństwa a strażactwem.

Szczerść i gościnność państwa Osików do tego stopnia ujęła wszystkich uczestniczących w wycieczce Druhów, że na propozycję jednego złożyliśmy wszyscy składki, aby za zebraną w ten sposób sumę zakupić toporek strażacki i po zaopatrzeniu go odpowiednim napisem i nazwiskami uczestników wręczyć jako pa-

miątkę gospodarzom w celu zadookumentowania wdzięczności delegatów strażactwa za ich niezwykłą gościnność.

Dzięki uprzejmości p. Osika, który udzielił nam wozów i koni, zwiedzaliśmy inne miejscowości okoliczne, a więc zakład dla umysłowo chorych i uniwersytet ludowy na przedmieściach Gniezna, zwanych „Dalki”.

Na zakończenie wycieczki władze m. Gniezna podejmowały nas podwieczorkiem w jednej z restauracji.

Podążaliśmy na dworzec w Gnieźnie w nastroju pełnym entuzjazmu i humoru. Lecz tu już dotarła do nas wiadomość o tragicznym wypadku, jakiemu uległ ś. p. Druh W. Olechowski z Czeladzi. Wieść o śmierci Druha — współuczestnika zjazdu rozviała radość

naszą, jakgdyby przekreślając wszystkie podniosłe przeżycia, jakich doznaliśmy w murach Gniezna i w jego okolicy. Wracaliśmy do Poznania przejęci grozą tragicznej śmierci towarzysza naszej pracy społecznej, zapominając o tych licznych wrażeniach, jakie wszak przeżyliśmy. Przybywszy do Poznania udaliśmy się natychmiast z dworca na smutny obrządek — wyprowadzenia zwłok zmarłego, oddania Mu ostatniej naszej posługi.

I dopiero obecnie, po upływie kilku tygodni od zjazdu, odżywają w pamięci nigdy niezapomniane, bezsprzecznie uroczyste chwile wycieczki do Gniezna.
Klewań, 6 sierpnia 1927 r.

Surzycki

Naczelnik Och. Straży Poż.
w Klewaniu-Przysiołku.

Z POLESIA.]

Wypadki przewlekłej wojny zniszczyły dorobek kulturalny narodu i zatamowały rozwój prac społecznych z powodu ogólnego zubożenia materialnego i kryzysu gospodarczego, jaki w rezultacie tego zniszczenia wojennego nastąpił.

Jeśli chodzi o organizację straży pożarnych, to nietylko zatamowany został ich rozwój, lecz przeciwnie — wszelki dorobek w tej dziedzinie pracy został, przynajmniej tu na Ziemiach Wschodnich Rzpltej Polskiej, zupełnie zniszczony.

Opustoszały osiedla ludzkie, a w czasie ewakuacji mieszkańców szalała na Polesiu nieubłagane niszczycielskie prawo wojny.

Rok 1918, rok zakończenia wojny na terenach zachodnich dzielnic Rzpltej Polskiej był tylko niedługim momentem wytchnienia na wschodnich ziemiach, poczem znów rozszalał się huragan wojenny.

Powoli wszystko ucichło i do opuszczonych sadyb lub na zgliszczu, „na stare śmieci” wracali ludzie-rozbitki.

Powracali ludzie i szli po tych ugorach zroszonych krwią, na których tylko brzezina wyrosła ponad miarę najwyższego człowieka.

Nie znajdował już sąsiad sąsiada i nie poznawał sierot w łachmanach, co z ziemiłek wycho-

dziły na promienne słońce, aby się ogrzać i zaczerpnąć powietrza. Ale dusza u Poleszuka jest rogiata. Kołatała się w zbiedzonym cieple. Kiedy wieśniak stanął na swej ziemi, kiedy spostrzegł, że wszystko zło pozostało za nim, kiedy echa rozległych pustych obszarów przemówiły do niego wezwaniem i utęsknieniem do pracy — poszedł do pracy rwać chwasty i karczować pola, a w uprawną rękoma ziemię rzucać zboże.

W ciągu ostatnich sześciu lat na miejscach ziemiłek stanęły chaty nowe, do nowych stodół kładą się snopy pod strzechę i z nowych obór wychodzi bydło na paszę.

Jeszcze parę lat, a na miejscach niedawno pustych powstaną osiedla lepsze niż przed laty i dobrobyt zapanuje na Polesiu.

Lecz w miarę powstawania nowych siedzib z roku na rok zwiększa się nowa klęska, — klęska pożarów.

Pożary strawiły na Polesiu w r. 1925 zgórá 3.000 budynków i wyrządziły szkody na sumę około 6.000.000 złotych.

Nie mogły złemu zaradzić istniejące w małej liczbie i zniszczone straże pożarne, gdyż o ile w tym czasie na zachodzie Polski istniała jedna straż poż. na 20 klm. kw., to na Polesiu jedna straż pożarna, choćby tylko z nazwy

istniejąca, przypadała na 1.500 klm. kw. Trudnoby było złożyć winę za ten stan rzeczy na samo miejscowe społeczeństwo, gdyż ogólny niedostatek i zniszczenie wojenne nie dawały warunków do rozpoczęcia wydatniejszej pracy w tej dziedzinie samoobrony przeciwpożarowej.

Młode samorzady również borykały się z trudnościami i nie mogły okazać tej pomocy, jaką normalnie obowiązek na nie wkłada.

Trzeba było jednak pracę na tem polu rozpocząć, gdyż istniejące na Polesiu nominalne 32 straże pożarne (a faktycznie połowa tej liczby) nie przejawiały żywotności, a ówczesny Związek Florjański, istniejący wówczas w Warszawie, do którego większość straży korporacyjnie należała — również nie mógł podolać tej wielkiej potrzebie.

To też kiedy w roku ub. sprawa obrony przeciwpożarowej była poruszona na konferencji u Naczelnika Wydziału Samorządowego Województwa Poleskiego p. Lewickiego, stwierdzono, że akcja rozwoju straży pożarnych jest jedną z najpilniejszych trosk władz wojewódzkich.

Na zwołanym wkrótce potem zjeździe przedstawiciele straży i samorządów została wybrana Tymczasowa Komisja, która zajęła się opracowaniem planu dalszej działalności i ożywienia placówek strażackich, łącząc je w więź korporacyjną, zgodnie działającą na terenie Polesia. Wkrótce też Związek Florjański delegował swego instruktora i urządził 5 kursów 3—5 i 8-iodniowych. Z pomocą finansową pośpieszyła Polska Dyrekcja Ubezpiecz. Wzajemnych i szereg samorządów miejskich i powiatowych.

Jak wynikało z pierwszych obserwacji komisji zachodziła potrzeba powołania stałej organizacji straży pożarnych na terenie Polesia.

Wreszcie po dość długich przygotowaniach zwołany został na dzień 14 lutego 1926 r. do Brześcia n/B. zjazd przedstawiciele i samorządów straży i na tym zjeździe powołano do życia Związek Straży Pożarnych Województwa Poleskiego, który to Związek przystąpił do Głównego Związku Straży Pożarnych Rzpltej Polskiej w Warszawie.

Okres rozpoczęcia pracy przez nowoutworzony Związek nie był pomyślny, gdyż trudno było liczyć na pomoc finansową ze strony samorządów, które w zatwierdzonych już budżetach takiej pomocy nie przewidziały.

Jednak przy zatwierdzeniu dodatkowych budżetów samorządy uwzględniły pomoc dla Związku, a P. D. U. W. udzieliła subwencji w wysokości 6.000 złotych. Pewną trudność miał Związek z wyszukaniem odpowiednich instruktorów, gdyż złożone 9 ofert nie odpowiadały warunkom wymaganym od kandydata, jak również brak było sił fachowych do pracy na Polesiu.

W maju r. b. Związek zaangażował czasowo instruktora p. M. Januszewskiego, który też od tej chwili rozpoczął faktyczną pracę lustracyjną i organizacyjną.

W chwili obecnej liczba czynnych straży wzrosła bardzo znacznie.

Odbyło się mnóstwo lustracji, przeszkoleń i kursów pożarniczych; kursy takie odbyły się między innymi: w Dąbrowicy, Łunińcu, Prużanach, Pińsku, Kobryniu (specjalnie dla straży wojskowych), oraz w Brześciu n/B.

Mimo więc bardzo ciężkich warunków — pożarnictwo rozwija się na Polesiu bardzo pomyślnie. Należy żywić niezłomną nadzieję, że przy dalszym poparciu Władz Państwowych, Samorządów i Zakładów Ubezpieczeniowych oraz przy usilnej współpracy społeczeństwa rozwinię się ono w takim stopniu, że klęska pożarów zostanie na Polesiu całkowicie opanowana.

Okręgowy Związek Straży Pożarnych pow. Konińskiego.

W skład Okręgu wchodzi 65 straży, w tem 6 miejskich oraz 3 oddziały z ogólną liczbą członków czynnych 2.312. Wyekwipowanie Okręgu w tabor przedstawia się następująco. Okręg posiada: 86 sikawek, 91 beczkoczów, 32 wozy rekwizytowe, 420 bosaków, 18 kotwic, 70 drabin zwykłych, 6 drabin Szczerbowskiego, 1 mechaniczną; remiz posiada Okręg 30 (4 remizy są obecnie w trakcie budowy).

Posiedzenia Zarządu odbywają się co niedziela po pierwszym każdego miesiąca, zaś walne zebra-

nia naczelników straży dwa razy do roku na wiosnę i na jesieni.

Celem udoskonalenia sprawności straży Zarząd dokonał w 1926 roku lustracji wszystkich straży na terenie swego Okręgu przy pomocy alarmów i powołał na stanowisko instruktora druha Józefa Wiśniewskiego, który wysłany z poręki Zarządu na trzymiesięczny kurs — ukończył takowy z odznaczeniem.

W roku bieżącym wskutek podziału straży Okręgu tutejszego na 11 rejonów, odbywają się ćwiczenia rejonowe pod komendą wybranych naczelników w obecności delegowanych członków Zarządu. Zawody te mają za główny przedmiot rozwiązywanie zadań taktycznych.

Po przeprowadzeniu ścisłej kontroli ksiąg kasowych, zaprowadzono od 1 kwietnia r. b. jed-

nolitą książkowość w/g wzoru opracowanego przez Główny Związek Straży Pożarnych.

Wskutek starań Zarządu Związku Okręgowego Wydział Powiatowy wstawił do budżetu na 1927 rok na pożarnictwo 22.000 złotych, która to suma zatwierdzona przez Sejmik ma być wypłacona na ręce Zarządu Okręgowego.

Na zasadzie decyzji Zarządu opracowany został przez wybraną komisję regulamin, który, po przyjęciu przez walne zebranie naczelników, został zatwierdzony przez Związek Wojewódzki.

W roku 1926 Zarząd wydelegował przedstawicieli na uroczystości 56-cio letniego jubileuszu Straży Poż. w Łodzi i Grudziądzu, w roku zaś bieżącym Zarząd brał udział w zjeździe Straży Pożarnych w Poznaniu z drużyną w liczbie 190 druhów, sztandarem i orkiestrą.

Najbliższe zjazdy strażackie.

Zjazd ochotniczych straży pożarnych pow. Sieradzkiego.

Zarząd Ochotniczej Straży Poż. w Sieradzu nadsyła nam następujący komunikat - odezwę:

Związek Straży Pożarnych województwa Łódzkiego zawiadomił miejscowy Zarząd Straży, że w dniu 28 sierpnia rb. odbędzie się w Sieradzu zjazd konkursowy ochotniczych straży pożarnych powiatu Sieradzkiego.

Zjazd będzie przeglądem stanu wyszkolenia wszystkich ochotniczych straży pożarnych Okręgu Sieradzkiego, gdyż w myśl zarządzenia Związku przybycie drużyn na zjazd jest obowiązkowe.

Program zjazdu obejmuje: godz. 11 rano zbiórka wszystkich drużyn na rynku, o godz. 11.50 ogólny raport oddziałami, g. 12.30 odmarsz do kościoła, od g. 13.40 do 15.10 przerwa obiadowa, następnie zbiórka drużyn w remizie i przemarsz na plac ćwiczeń, zawody konkursowe drużyn strażac-

kich miasteczkowych i wiejskich, ogłoszenie wyniku zawodów, przemówienia i defilada.

Pozatem Zarząd Straży w Sieradzu zamierza w tym dniu dokonać odznaczenia zasłużonych druhów.

Druhowie! Zadokumentujmy wobec władz i społeczeństwa siłę i karność naszej korporacji i dołożmy wszelkich starań i wysiłków, aby w tym dniu nie brakło z nas nikogo.

Przypuszczamy, że władze nasze nie omieszkają również zaprosić na ten zjazd przedstawicieli władz rządowych, cywilnych i wojskowych oraz samorządowych, wszystkich korporacji i stowarzyszeń. Z powodu tego zjazdu nasuwa się na myśl jeszcze jedna bardzo ważna sprawa, a m. sprawa utworzenia Okręgowego Związku Straży Pożarnych powiatu Sieradzkiego.

Potrzeba takiego Związku jest obecnie wprost konieczna. Dlatego też Druhowie przygotujmy się do tej sprawy tak, aby i powiat Sieradzki, choć prawie ostatni, mógł mieć swój Związek Okręgowy, który napewno poziom i wartość naszych drużyn strażackich prędzej podniesie do należytego stanu, niż każda straż oddzielnie.

Zarząd Straży w Sieradzu.





Z KALISZA.

Po dłuższej przerwie pragnę podzielić się znowu z Czytelnikami „Przegl. Poż.” kilku wiadomościami o naszej straży.

Od kwietnia r. b. mamy zmianę na stanowisku komendanta, na które to stanowisko, po rzeczeniu się p. Karśnickiego, wybrany został p. Zygmunt Mrowiński, doświadczony i zasłużony strażak, który przez 30-to kilkoletni okres czasu przebywania w naszej straży, przechodził w niej wszelkie szczeble służbowe, począwszy od szeregowca-topornika do komendanta i prezesa Zarządu Straży włącznie. To też pomimo starszego wieku, p. Mrowiński zabrał się znowu z młodzieńczym prawie zapałem do pracy nad ukochaną przez siebie strażą.

Dążeniem jego jest kontynuować dalej rozpoczętą przez swego poprzednika pracę nad przejściem z taboru konnego na samochodowy. Przy tej pracy, przyznać otwarcie to trzeba, dzielnie sekunduje mu dowódca II oddziału naszej straży, druh Lucjan Sawicki, który z całym zapałem poświęca się dla straży naszej jako uzdolniony mechanik, a również jako dzielny instruktor i organizator miejscowych kursów strażackich, szerząc swą wiedzę pomiędzy naszych strażaków nie tylko teoretycznie, jak to się często zdarza, ale i praktycznie.

Obok komendanta zbiera się i szereg innych gorliwych druhów, o których narazie nie wspominać, a którzy pożytecznie pracują w naszej placówce.

Objaw pocieszający w myśl słów: „Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich”.

Przy tak harmonijnej pracy nie cofamy się, lecz kroczymy naprzód.

Straż nasza posiada już 3 sikawki mechaniczne: parową, mo-

torową i drugą motorową na samochodzie — chluba naszej straży. Pozatem dwie drabiny mechaniczne, 4 sikawki ręczne (było ich więcej, zrywamy je w miarę nabywania mechanicznych), kilka beczek i 2 wozy rekwizytowe. Tabor piękny. Do tego kilkudziesięciu dobrze wyćwiczonych strażaków (ogółem członków straży liczy 237).

To też prawdziwy tryumf święciła straż nasza w dniu 3 lipca podczas pożaru fabrycznego gmachu przy Al. Józefiny 29, o 16 oknach frontu.

Ogień powstał o godz. 10 wiecz. na 3 piętrze, gdzie mieściła się Żyd. Szkoła Rzemiosł i znajdując łatwopalny materiał (stolarnie), szybko się rozprzestrzenił, powodując wielką łunę pożarową. Straż nasza pracowała nad ugaszeniem ognia z całym taborem mechanicznym i po 2-ch godzinach ogień groźny opanowała, nie dopuszczając go na 2-gie piętro, które już było zagrożone i na którym mieściła się trykotarnia, oraz na sąsiednie domy mieszkalne.

Ratunek był b. trudny, wszędzie połączenie prądu elektrycznego, okna zakratowane drobno, wejście do klatki schodowej utrudnione. Po usunięciu przewodów elektrycznych akcja ratunkowa była dostępniejsza. Spaliło się tylko 3 piętro i dach. Zgłiszczą dogaszano do rana. Przyczyną pożaru było podobno krótkie spięcie.

Sygnalizacja nasza również się poprawiła. Z dawnych dzwonek przeszliśmy na syreny elektryczne.

Przed niedawnym czasem przybyli do Kalisza przedstawiciele strażackich władz wojewódzkich w osobach druhów prezesa Związku Łódzkiego K. Mniewskiego, inspektora E. Rusieckiego wraz z naczelnikiem Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego Urzę-

du Wojew., zamierzając, jak się później okazało, o godz. 7 wiecz. urządzić alarm próbny.

Przypadek zrządził, że na kwadrans przedtem nastąpił faktyczny alarm do pożaru na ulicę Górnośląską, przyczem skonsternowani goście, nie wiedząc, czy to ich alarm, mimowoli byli świadkami doskonałości i sprawności naszej straży, która, jak zwykle, szybko się zbiera i wyjeżdża.

W tym momencie dowiedzieliśmy się, że o godz. 7 wiecz. miał być ów alarm próbny.

Nie darowano nam i gdy straż po powrocie z ognia rozeszła się, syreny znowu się odezwały; teraz to jednak, jak się okazało był alarm próbny i straż wyjechała na Stary Rynek, gdzie odbyła krótkie ćwiczenia, uzyskując pochwałę w przemowie nowego starosty kaliskiego p. Potockiego.

Czy jednakże powtórny alarm próbny, po faktycznym do ognia przed godziną, był potrzebny? Wielu uważało go za zbyteczny.

Pozatem na zakończenie małe zapytanie: Czy alarm próbny powinien być robiony z wiadomością choćby tylko komendanta miejscowej straży, czy też nie?

Już dwukrotnie przedstawiciele Związku Wojewódzkiego robili alarm w Kaliszu bez powiadomienia o tem komendanta choćby na kilka minut przedtem, wskutek czego powstają, niestety, dysonanse.

Czy dla „alarmujących“ istnieją w tym wypadku jakie przepisy, i co opiewają?

P. Zelcer
Sekretarz Kaliskiej
Straży Poż. Och.

Kurs Pożarniczy w Staszowie (woj. Kieleckie).

Odbył się tu pięciodniowy kurs pożarnictwa, na którym wykładowcami byli pp.: Dr. Niewirowicz, por. Osuchowski, sierż. Cebo oraz mł. instruktor N. Kałkowski. Komisja Egzaminacyjna w składzie: kierownika kursów mł. instruktora N. Kałkowskiego oraz członków: sędziego Władysława Malewskiego, mjr. Malika, dr. Niewirowicza, por. Osuchowskiego, Romana Kwaśniewskiego oraz sierżanta Cebo skonstatawała: 1) że wykłady odbyły się w ciągu 37 godzin według programu

zatwierdzonego przez Zarząd Związku, przyczem kursisci podlegali obowiązkowemu regulaminowi, 2) że na kurs uczęszczało 37 osób w tem 24 żołnierzy z 2 p. p. l. w Staszowie. Po przeegzaminowaniu z teorii i praktyki wykazali się następującymi postęпами: a) celującym: J. Śmieszek ze Staszowa, b) bardzo dobrym: M. Kaniawski z 2 p. p. l. ze Staszowa, c) dobrym: St. Gawroński ze Staszowa, J. Gregorowicz i St. Ziejewski w Osieka oraz M. Jecyp i St. Pudo z 2 p. p. l. ze Staszowa, d) dostatecznym: A. Błędowski z Osieka, R. Mroczkowski, M. Pindral, Wł. Podolak, W. Walczak, A. Wójcik ze Staszowa, oraz J. Alendarski, J. Baczyński, P. Batych, St. Dufaj, J. Kancjer, A. Kozak, P. Lewicki, W. Lubawski, J. Michalewicz z 2 p. p. l. Dziesięciu zaś uczestników, nie wykazało dostatecznych postępów; jednak przyznano im świadectwa po złożeniu dodatkowego egzaminu.



Pięciodniowy kurs pożarnictwa w Staszowie.
Siedzą od lewej strony do prawej członkowie komisji egzaminacyjnej: por. Osuchowski, instr. poż. Kalkowski, mjr. Malik, sędzia Malewski, dr. Niewirowicz, nacz. straży Kwaśniewski i sierż. Cebo,

ZE STRAŻY W RZGOWIE.

10 lipca r. b. odbyła się uroczystość 15-to lecia istnienia Ochotniczej Straży Pożarnej w Rzgowie (pow. Koniński).

Nie bacząc na niepewną pogodę, na powyższą uroczystość zjechała się bracia strażacka z całego rejonu Rzgowskiego i pod dowództwem naczelnika rejonu druha Orchowskiego, ustawiła się w szeregi na czele ze sztandarem i orkiestrą, oczekując przybycia miejscowego starosty i prezesa Związku Okręgowego.

O godz. 11½ przybyli oczekiwani goście, których powitano marszem. Prezes Okręgowy druh Wodziński przyjął raport od naczelnika rejonu i złożył tenże staroście Cichockiemu. Po przywitaniu przez tego ostatniego zebranych straży, udano się na nabożeństwo do miejscowego kościoła.

Po nabożeństwie wszystkie straże wyruszyły do pobliskiego lasu, gdzie po raz pierwszy w tutejszym Okręgu dokonano ćwiczeń taktycznych, polegających na wykonaniu przez poszczególne straże akcji ratunkowej, zgodnie z zadaniem podyktowanym przez naczelnika rejonu.

Naogół wszystkie straże wykazały duże zrozumienie w ujęciu przedmiotu i, jak na pierwsze te-

go rodzaju ćwiczenia, wywiązały się sprawnie.

Wykonanie tego zadania wypadłoby precyzyjniej, gdyby nie puste żołądki braci strażackiej, która od wczesnego śniadania do godziny 17-ej była bez posiłku. Ano trudno! Taka to służba publiczna; wymaga dużego zaparcia się siebie i poświęcenia swego „ja” na rzecz sprawy ogólnej.

Gdyby nie ulewny deszcz, który zmusił dowódctwo do przerwania rozpoczętej konferencji na temat braków w wykonaniu danego zadania, dowiedzielibyśmy się ciekawych wskazówek od naszego inspektora pożarniczego druha Wiśniewskiego, który sumiennie notował wszystkie plusy i minusy czynnych straży. Zapewne poszczególni dowódcy straży radzi byli usłyszeć bezstronną krytykę fachowca-instruktora, aby w przyszłości sprostać zadaniu.

Za ten pierwszy krok ćwiczeń taktycznych należy się uznanie ich inicjatorowi-druhowi Orchowskiemu.

W międzyczasie, gdy nieba okazały się łaskawsze i powstrzymały strumienie wody — sformowano czworobok i rozpoczęła się nader miła ceremonia dekorowania żetonami tych druhów, którzy przepracowali w straży po lat 15-cie i 10,

Pod sztandarem stanął Członek Zarządu, Okręgowy Inspektor Ubezpieczeń p. Kuczyński i odczytał krótki szkic historyczny powstania i rozwoju Straży Ochotniczej w Rzgowie, z którego dowiedzieliśmy się, iż założycielami straży są: proboszcz miejscowy ks. Aleksander Makowski, dotychczasowy prezes Zarządu straży; L. Radziński; K. Mróz, W. Dobry; S. Buciak i J. Wojciechowski, którzy dnia 9 października 1911 r. odbyli pierwsze organizacyjne zebranie straży.

Następnie zabrał głos p. starosta, który w pięknych i barwnych słowach zobrazował cel i zadania straży, podkreślił, jak należy wysoko cenić ten skromny mundur strażaka, pod którym bije dzielne serce, pełne poświęcenia dla idei jaką jest służba dla dobra publicznego. Kończąc swoje przemówienie, p. starosta zachęcał druhów-strażaków do zgodnej i owocnej pracy, nie zrażania się chwilowem niepowodzeniem (w ćwiczeniach dla dobra własnego, społeczeństwa i umiłowanej Ojczyzny).

Pan starosta udekorował żetonem pierwszego ks. proboszcza A. Makowskiego, a następnie innych członków, którzy przesłużyli w straży 15 lat.

Prezes Zarządu Okręgowego p. Wodziński, po odpowiedniem

przemówieniu, dokonał dalszej dekoracji czynnych strażaków, którzy przeszli 10 lat.

Przy dźwiękach orkiestry nastąpiła defilada wszystkich straży i na tym zakończono część obfitego programu, nakreślonego przez druha naczelnika rejonu.

J. K.

Z życia kolejowej Straży Pożarnej w Równem (Wołyń).

W dniu 3 czerwca r. b. p. inspektor straży pożarnej związku województwa wołyńskiego — Kosteki, dekorował srebrnym medalem zasługi Pana Inżyniera Tytusa Wiszniewskiego, Naczelnika 6-go oddziału drogowego radomskiej Dyr. Kolei Państw., komendanta kolejowej straży pożarnej na stacji Równe.

Związek wojewódzki przyznał p. Inż. Wiszniewskiemu medal ten za wyróżniającą się pracę dla dobra społecznego, składaną na polu pożarnictwa.

Pan Inż. Wiszniewski należy do ludzi czynu, którzy z całym zrozumieniem idei strażackiej niosą ofiarną swą pracę dla cudzego dobra i za którą to pracę nie żądają materialnego wynagrodzenia.

Nie uważam za żadną zasługę ufundowanie straży, wspaniałej remizy, wyekwipowanie takowej za gotówkę wyasygnowaną w większej sumie przez władze państwowe, ale doprawdy uważam za wielką zasługę ufundowanie i urządzenie tego wszystkiego po uprzednim zdobyciu gotówki na ten cel potrzebnej, bez uszczerbku dla skarbu Państwa.

To też gdy kolejowa straż pożarna w Równem rozpościerała się w ciasnym pomieszczeniu, wśród zabudowań i narażona była na to, że jej remiza mogła spłonąć przed usunięciem z niej narzędzi, p. Inż. Wiszniewski pomyślał o urządzeniu należącej straży pomieszczenia w odpowiednim miejscu oraz o wspinalni potrzebnej dla wyrabiania sprawności strażaków. Kredyty na tego rodzaju budowy są szczupłe, to też należało wyteżyc wszystkie siły ażeby w granicach tych kredytów dopiąć zamierzonego celu.

Dziś każdy przejeżdżający przez stację Równe obserwuje chwaląc remizę i wspinalnię Straży Pożarnej.

Pan Inż. Wiszniewski pozyskał sobie ogólne uznanie mieszkań-

ców całego miasta Równego, gdyż Straż Kolejowa jest zawsze w rzędzie pierwszych straży, niosących pomoc w razie pożaru w mieście i okolicy.

To też w dniu dekoracji na dziedzińcu około remizy zebrali się przedstawiciele wszystkich niemal warstw społecznych miasta w celu złożenia gratulacji p. Inż. Wiszniewskiemu i wyrażenia prośby o dalszą współpracę nad zabezpieczeniem miasta.

Między zebranymi gośćmi znajdował się również prezydent miasta Równego p. dr. Karol Baliński, posiadający już odznaczenie za wysługę 30 lat w pożarnictwie.

Pan prezydent Baliński w przemówieniu swoim zaznaczył, że



inż. Tytus Wiszniewski.

Prezes kolejowej straży pożarnej st. Równe (na Wołyniu) przyczynia się wydatnie do rozwoju tej placówki, za co odznaczony został „srebrnym medalem zasługi”.

dzień ten jest dniem złączenia się dwóch instytucji społecznych jakimi są kolejowa i ochotnicza miejska straż pożarna.

Pan Inż. Wiszniewski po wręczeniu Mu medalu przed frontem swej drużyny, w jej imieniu przyrzekł pracować nadal dla dobra społecznego i dla Dyrekcji Radomskiej, przyczem wniósł okrzyk na cześć p. Prezydenta Rzeczypospolitej i Prezesa Dyrekcji Kolei Państwowych w Radomiu.

Okrzyk powtórzyli wszyscy zebrani.

IX OLIMPJADA.

Amsterdam! — Dla większości społeczeństwa Amsterdam — to tylko stolica Holandji, lecz dla świata sportowego, słowo to stało się synonimem olbrzy-

miej manifestacji międzynarodowej, która ma się odbyć w roku przyszłym w tem mieście.

Tutaj w imponującym stadionie rozegrają się Igrzyska IX-ej Olimpiady, tutaj do walki o pierwszeństwo na polu tężyzny fizycznej stanie przeszło sześćdziesiąt narodów obu półkół świata; stąd tysiące depesz rozniosą sławę zwycięskich barw narodowych.

Przygotowania do tego wystąpienia — jednego z najliczniejszych i najefektowniejszych — na szerokim forum międzynarodowym — idą w przyspieszonym tempie we wszystkich państwach. Polska pod tym względem nie pozostaje w tyle. Komitet Olimpijski działa intensywnie i planowo. Od połowy lipca ćwiczy już w Poznaniu pod okiem doświadczonych instruktorów grupa bokserska, zaś trzydziestu lekkoatletów w początkach sierpnia przejdzie przedwstępny trening w obozie ćwiczebnym.

To już nie 1924 rok, gdzie VIII Olimpiada zastała nas nieprzygotowanymi, niezorientowanymi, co robić, jak robić i kogo posłać do Paryża. W ciągu tych trzech lat znikło także niezrozumienie sprawy olimpijskiej ze strony rządu i władz komunalnych. Pozostało jednak jedno: obojętność społeczeństwa. I to jest właśnie dziwne i niezrozumiałe. Wszak ruch sportowy powstał właśnie w łonie mas ludności, jako samorzutna akcja przedewszystkiem młodzieży. Zyskując sobie coraz szersze warstwy starszych — liczy on już dzisiaj bez przesady setki tysięcy zwolenników, a zwycięstwa sportowców polskich zagranicą znalazły w wielu wypadkach oddźwięk dosłownie w całym Narodzie.

A jednak w obliczu Olimpiady pozostajemy głusi i niemi, „To sprawa sportowców i rządu” — mówimy — „od nich jedynie zależy powodzenie polskiego wystąpienia w Amsterdamie”. — Lecz tak nie jest — przynajmniej w części. Współdziałanie w przygotowaniach olimpijskich ze sferami sportowcami, to sprawa społeczna; to zdanie egzaminu z należytego zrozumienia przez społeczeństwo znaczenia kultury fizycznej; to zamianowanie przed światem, że sport polski jest najbardziej wysuniętą placówką ogólnego dążenia do odrodzenia fizycznego Narodu. Zawodnicy olimpijscy — trzeba wreszcie to zrozumieć — to nie konie wyścigowe, którym przy ich występach na torach zagranicznych wszystko jedno, czy go kto rozumie i kto go popiera.

Polska ekspedycja olimpijska powinna w Amsterdamie czuć się reprezentacją nie tylko sportu, lecz całego narodu polskiego, zespolonego i silnego w dążeniach tężyzny fizycznej i moralnej.

Zawodnik nasz, startujący w St. Meritz, czy w Amsterdamie musi wiedzieć, że stoi za nim trzydziestomiljonowe państwo, że reprezentuje on całą Polskę, a nie grupę jej ludności.

Wzmagająca się akcja przygotowań przedolimpijskich wskaże, czy dotychczasowa obojętność społeczeństwa zniknie wreszcie. Widać to będzie po przebiegu zbiórki na fundusz olimpijski, z popytu na żeton, znaczek olimpijski, z frekwencji na propagandowych pokazach i zawodach,



ZYCIE PAŃSTWOWE I SPOŁECZNE POLSKI



„Wyjście na świat szeroki“.

Pan Prezydent Rzplitej, prof. Ignacy Mościcki wstępując na pokład nowego pasażerskiego statku polskiego „Gdynia” wygłosił przemówienie, w którym między innymi powiedział następujące zdanie:

„Do własnego, niczem niekrępowanego portu w Gdyni zawijają już i odpływają własne i obce okręty.

Z dumą mogę powiedzieć, że trzydziestomiljonowy naród polski posiada już swoje wyjście na świat szeroki“.

Słowa te były niewątpliwie mocną i ważką w swem znaczeniu zasadniczym — deklaracją, zwróconą w pierwszym rzędzie do narodu, a następnie i do całego świata.

Mieszczą się w nich dwa wskazania, z których jedno stwierdza fakt posiadania przez Polskę własnego niczem niekrępowanego portu morskiego, jako bazy dla naszych okrętów, drugie zaś mieści w sobie jakgdyby wezwanie, abyśmy stan naszego posiadania nad morzem tak umocnili, aby utrata tego „wyjścia na świat szeroki” nigdy nam już nie zagrażała.

Jeśli do zagadnienia morza, a przede wszystkim morza polskiego powracamy, jeżeli poruszamy ten temat, wielokrotnie już omawiany, to czynimy to dlatego, aby choć w drobnej mierze przyczynić się do obudzenia w społeczeństwie tego przeświadczenia, że zagadnienie umocnienia naszego dostępu do morza jest zagadnieniem pierwszorzędnej doniosłości i nigdy na dalszy plan zepchnięte być nie może.

Tę prawdę, wciąż dla naszego narodu żywą, przypomniał nam właśnie przed kilku dniami Pan Prezydent Rzplitej, gdy pierwszy raz wyruszał pod flagą polską na polskie morze, na polskim statku i z polskiego portu.

Kierowanie myśli narodu ku morzu nie jest czczym sentymentem ani też nie-realnością. Czynnikiem decydującym muszą tu być dwa momenty: pierwszym — to rozwój, niezależność i siła Państwa, a drugi — to wzrost bogactw gospodarczych kraju, to pomnażanie jego dóbr ekonomicznych, to oszczędność wielu setek milionów złotych, które wyrzucamy niepotrzebnie zagranicę na opłacanie transportów ludzi i towarów, to wreszcie uniezależnienie się od polityki morskiej innych państw.

Mając własny dostęp do morza, dobrze rozbudowany port i własną flotę, moglibyśmy nawiązać bezpośrednio stosunki handlowe z państwami zamorskimi, zwłaszcza temi, które potrzebują masowego dowozu pewnego rodzaju produktów. W związku z tem otworzyłaby się u nas w kraju możliwość rozwinięcia nowych gałęzi produkcji. Po-

wodzenie takiej akcji jest oczywiście uzależnione od racjonalnego rozbudowania sieci linii kolejowych. Pod tym względem możemy wprawdzie stwierdzić znaczny postęp, ale nie jest on jeszcze dostateczny.

Z zagadnieniem usprawnienia i ułatwienia wywozu, łączy się ściśle zagadnienie tak ważne dla każdego państwa, to jest możliwość utrzymania dodatniego a przynajmniej zrównoważonego bilansu handlowego. Czynnej polityki wywozowej nie możemy jednak prowadzić, nie mając własnej floty, gdyż ci, którzy wypożyczają nam swoich statków na wywóz naszych produktów, robią to wówczas, gdy im jest wygodnie i gdy nie potrzebują się lękać naszej konkurencji. Oczywiście w takich warunkach o racjonalnej polityce wywozowej nie można mówić, zwłaszcza, jeżeli sieć kolejowa jest w tym stopniu niedostateczna jak u nas.

Tymczasem faktem jest, że 40% ogólnych naszych obrotów handlowych stanowi wartość towarów, przywożonych i wywożonych właśnie drogą morską przez Tczew, Gdańsk i Gdynię.

W wywozie naszym w roku 1926 przewóz towarów morzem objął 60% ogólnego wywozu. Wywóz wyniósł 22 milj. 303 tys. tonn, z czego 13 milj. 464 tysiące tonn wywieziono morzem. Z tych jednak prawie 13 i pół miliona tonn, tylko 7 milionów tonn została wywieziona przez porty polskie, reszta zaś — przez zagraniczne.

Obliczmy tylko, ile straciliśmy na przewiezieniu przez obce terytorjum i obcemi środkami komunikacyjno-transportowymi tych 6 i pół miliona tonn produktów!

B. Prezydent Rzplitej, prof. St. Wojciechowski obliczył w jednej ze swoich prac, drukowanych w „Przeglądzie Gospodarczym”, że wywóz nasz w roku ubiegłym mógł zatrudnić flotę złożoną z 400 statków o ogólnej pojemności 700 tysięcy tonn.

Przewiezienie tej ilości towarów dałoby za same tylko frachty morskie sumę 264 miliony złotych. Suma ta nie obejmuje tych wpływów, które osiągałyby nasze linje morskie z przewożenia pasażerów, a przede wszystkim emigrantów polskich, wyjeżdżających do innych krajów. Otóż sumy pobrane przez różne towarzystwa międzynarodowe za przewóz naszych emigrantów, wyniosły w roku ubiegłym ni mniej ni więcej tylko 57 milionów złotych.

Nie trzeba oczywiście dodawać, że przy posiadaniu własnych choćby dwóch lub trzech większych statków morskich, bardzo znaczna część, jeśli nie całość — tej sumy pozostałaby w kraju. W ten

sposób w roku 1926 zaoszczędzilibyśmy dzięki posiadaniu dostępu do morza i własnej floty bardzo znaczną sumę bo 321 milionów złotych.

Tak wielka suma odegrałaby w naszym bilansie handlowym olbrzymią rolę i wywarłaby pomyślny wpływ na całość naszej wewnętrznej sytuacji gospodarczej.

To musimy mieć na uwadze, zwłaszcza w najbliższym okresie, kiedy zadłużenie nasze u zagranicy będzie wrosło. Drogą rozbudowy floty i portów stworzymy sobie przeciwwagę finansową, która pozwoli nam pokryć koszty, związane z zadłużeniem.

Nie ulega wątpliwości, że taka rozbudowa portów i floty wymagać będzie bardzo znacznych środków pieniężnych. Jednakże ostatni rok wskazuje niezbicie, że wyłożone fundusze zamortyzowałyby się bardzo szybko, zwłaszcza przy odpowiedniej polityce handlowo-morskiej Rządu. Jest również gwarancją, że włożone kapitały dałyby znaczne oprocentowanie; rozbudowa floty byłaby więc przedsięwzięciem rentownym.

A teraz jeszcze jeden czynnik, również bardzo ważny dla naszych stosunków handlowo-gospodarczych. Jest nim uwzględnienie w polityce morskiej polarcia dla polskiego rybołówstwa morskiego.

Według zestawień statystycznych, opracowanych przez Min. Przemysłu i Handlu, Min. Rolnictwa, Min. Skarbu, w roku 1926 przywieziono do Polski ogółem prawie za 22 miliony złotych ryb morskich i śledzi. Jest to również bardzo poważna pozycja handlowa, którą moglibyśmy wykreślić z rubryki naszych wydatków, gdyby flotylla rybacka na naszym morzu była dostatecznie liczna i należycie zaopatrzona. Dobrobyt i zadowolenie ludności nadmorskiej również odgrywa tu poważną rolę.

Posiada więc kwestja morza i własnego, wygodnego doń dostępu, wielkie znaczenie dla Polski. Znaczenie to obejmuje sobą różne dziedziny całokształtu naszej siły i potęgi państwowej, dotyka bowiem zarówno wielkości i znaczenia politycznego naszego państwa, jak też i jego gospodarczego rozwoju.

Oby tedy słowa Pana Prezydenta Rzplitej stały się bodźcem zarówno dla Rządu jak i całego społeczeństwa, a dla tego ostatniego w pierwszym rzędzie do podjęcia wielkiej pracy, która w ciągu kilku lat może już bardzo wydatnie umocnić nasze państwowe stanowisko i radykalnie zmienić stan naszych finansów.

A wówczas to morskie „wyjście na świat szeroki” stanie się jednocześnie ostoją naszej potęgi i siły.

H. P.

Co słysząc w kraju.

W niedzielę dnia 7 sierpnia r. bież. nasze Podhale święciło uroczystość czterdziestoletniej pracy świętego poety i pisarza, niezrównanego piewcy naszych Tatr i ich mieszkańców Władysława Orkana.

W literaturze naszej postać Orkana należy do najpopularniejszych. Należał on do tych, którzy przez słowo polskie zmuszali naród do zainteresowania się tem, co swojskie i rodzime, a jednocześnie piękne i pełne wartości. Był tym, który uświadomił ludność góralską naszego Podhala, a jednocześnie otworzył społeczeństwu oczy na potrzeby naszych górali i konieczność roztoczenia opieki nad pięknem naszych gór polskich.

W sprawie rozbudowy Warszawy złożyło ofertę magistratowi amerykańskie konsorcjum Chapmana. W tej sprawie odbyła się specjalna konferencja w Min. Skarbu; wzięli w niej udział między innymi pp. Wojtkiewicz dyr. depart. w Min. Skarbu oraz Nieczyński z ramienia komisji budżetowej miejskiej. Po rozpatrzeniu oferty i zasięgnięciu opinii od naszego poselstwa w Waszyngtonie, Rząd wyraził zasadniczą swą zgodę na przyjęcie przez Magistrat m. Warszawy oferty Chapmana.

W związku z tą decyzją zostali zaproszeni do Warszawy przedstawiciele konsorcjum z p. Howardem na czele. Obecnie konsorcjum to wykańcza rozbudowę wielkich dzielnic miejskich w Berlinie i Pradze Czeskiej. Pod względem finansowym jest ono oparte o wielkie towarzystwo „Equitable Trust Comp”, które ma opinię wielkiej i solidnej instytucji finansowej.

Rocznica wymarszu „Kadrówki” była obchodzona przez tow. strzeleckie w całym kraju w d. 6 sierpnia, jako w dniu wymarszu pierwszego oddziału wojska polskiego z Krakowa do Kielc.

Najuroczyściej wypadł oczywiście obchód w Krakowie i w Kielcach, gdzie były start i meta wielkiego marszu „Szlakiem Kadrówki”. Oprócz tego odbył się również marsz z Łodzi do Benjaminowa, dokąd przybyli uczestnicy marszu „Szlakiem Kadrówki” oraz wycieczka Polaków z Ameryki, bawiąca obecnie w Polsce.

Tanie wycieczki po morzu organizuje Tow. „Żegluga Polska”, do którego należy nowo wybudowany polski statek pasażerski „Gdynia”. Wycieczki będą kierowane zagranicę, narazie jednak po morzu Bałtyckim. Pierwsza wycieczka jest projektowana na wyspę Bornholm i do Kopenhagi. Wycieczki takie trwałyby niecały tydzień przy czym całkowity ich koszt wraz z wyżywieniem, przewozem i kosztami wycieczek wyniósłby ogółem 225 złotych od osoby.

Zostały poczynione starania, aby uczestnicy wycieczek mogli otrzymywać wizy zagraniczne po niższych cenach.

Nad ulepszeniem lotnictwa polskiego pracuje stale nasze Min. Komunikacji. W swoim czasie została wyasygnowana odpowiednia suma na prace związane z projektem budowy polskiego typu płatowca komunikacyjnego.

Obecnie prace w tej dziedzinie podjął wydział lotnictwa cywilnego z inż. Girtlerem, nac. wydziału na czele.

Opracowaniem projektu zajęła się komisja, do której powołano szereg najwybitniejszych fachowców z dziedziny lotnictwa. Opracowany projekt uznano w zasadzie za dobry wymagał on jednak pewnych poprawek i uzupełnień. W związku z tem należy oczekiwać wybudowania w najbliższym czasie pierwszego polskiego samolotu pasażerskiego.

Ministerstwo Komunikacji postanowiło w dalszym ciągu popierać prace nad ulepszeniem konstrukcji tego typu samolotów i wyznaczyło odpowiednie subsydjum pieniężne na te prace.

Polacy z Ameryki zamierzają budować wielki Dom Źdrojowy w Zakopanem.

Uczestnicy wycieczki amerykańskiej, Zjedn. Kom. im. Piłsudskiego w Ameryce, bawiąc ostatnio w Tatrach zainteresowali się ogromnie Zakopanem przyczem wyrazili chęć rozpoczęcia po powrocie do Ameryki energicznej akcji mającej na celu zebranie odpowiednich funduszy na budowę Domu Źdrojowego. Piękno Tatr i rozwój Zakopanego jako wielkiej miejscowości kuracyjnej wywarły na uczestnikach wycieczki wielkie wrażenie.

Życie gospodarze Polski.

Stan Banku Polskiego za ostatnią dekadę lipca przedstawia się następująco. Zapas kruszczy złoto wynosi 165 milionów; zapas walut i dewiz — 220 milj. złotych w złocie. Wzrost pokrycia wysokocennego w stosunku do poprzedniej dekady wynosi 735 tysięcy złotych.

Portfel wekslowy wzrósł o 16 milionów zł. do sumy 406 milionów; pożyczki pod zastaw papierów procentowych wzrosły do sumy 21 milionów złotych. Jednocześnie wzrósł bardzo znacznie bo do sumy 745 milionów obieg pieniędzy papierowych. Zwiększenie to powstało ze względu na ratę spłaty zobowiązań zagranicznych przy końcu miesiąca oraz wskutek okresu żniw. Obecne pokrycie złoto papierowego wynosi 50,25 procent.

Poziom notowań złoto na giełdach zagranicznych bez zmiany.

Budowa dróg wodnych w Polsce stała się ostatnio tematem ożywionej wymiany zdań między zainteresowanymi ministerstwami.

Projektowana jest budowa kilku kanałów wodnych, które służyłyby do przewożenia surowców dla celów przemysłowych i handlowych.

Sprawą tą zainteresowała się grupa finansowa belgijska, która okazała gotowość pokrycia częściowego kosztów budowy tych kanałów. Kanały te projektowane są w pierwszym rzędzie dla wywozu węgla na wschodnie kresy Polski. Stamtąd znów przewożonoby niemi drzewo. Kanały te miałyby również duże znaczenie tranzytowe dla rozwoju handlu między zachodnią i wschodnią Europą. Główny kanał węglowy byłby podzielony na trzy odcinki: Częstochowa — Koło, Koło — Bydgoszcz i Koło — Oborniki. Drugi kanał węglowy miałby dwa odcinki: Warszawa — Nur i Nur — Brześć.

Z całego świata.

W Gdańsku odbył się międzynarodowy kongres esperantystów. Zjechali nań przedstawiciele przeszło trzydziestu narodów. Po ukończeniu obrad uczestnicy kongresu przybyli do Warszawy, gdzie złożyli wieniec u stóp pomnika Adama Mickiewicza.

Z Warszawy udali się uczestnicy wycieczki do Białegostoku, gdzie urodził się nieżyjący już twórca międzynarodowego języka „esperanto”, Ludwik Zamenhof.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Calvin Coolidge nie zamierza kandydować na stanowisko prezydenta po raz drugi. Tak przynajmniej oświadczył zebranym dziennikarzom amerykańskim.

Jak wiemy okres prezydentury Coolidge'a kończy się za rok, bowiem nowe wybory wypadają w roku 1928. W Stanach Zjednoczonych panuje jednak ogólne przekonanie, że obecny prezydent, który zdobył sobie wielką popularność, zostanie wybrany na to stanowisko po wtórnie.

Kolonja polska w Rumunii nie ma dostatecznie silnego kontaktu ze swą macierzą, stąd też bardzo wielu Polaków tam zamieszkujących ulega wynarodowieniu. W ostatnich czasach wybitniejsi działacze polscy w Rumunii zwrócili się do odpowiednich czynników w Polsce z prośbą o roztoczenie większej opieki nad zamieszkałymi w Rumunii rodakami. Z podobnym apelem zwrócili się również i do J. Em. Ks. Prymasa, aby ten zechciał skierować do Rumunii kilku księży Polaków. Niezwykle ważną rzeczą jest dostarczenie odpowiedniej ilości nauczycieli Polaków, gdyż sił nauczycielskich kolonja nasza prawie nie posiada, co ujemnie odbija się na młodzieży. Zarówno Rząd jak i całe społeczeństwo winny zwrócić specjalną uwagę na tych Polaków, którzy pozostali za granicami kraju.

Konferencja rozbrojeniowa w Genewie nie przyniosła rezultatów, (jak to zresztą przewidywaliśmy, pisząc o niej w jednym z poprzednich numerów Przeglądu — przyp. aut.). Biorące udział w konferencji wielkie mocarstwa: Stany Zjednoczone Am. Półn., Anglia i Japonja nie doszły do porozumienia przy ustaleniu jakości statków wojennych, których budowa byłaby dozwolona. Jeden projekt wysuwał myśl ograniczenia wysokości tonnażu, przy jednoczesnym pozostawieniu dowolności w wyborze statków, które dane państwo chciałoby budować. Inny znów ograniczał jakoś jednostek bojowych z pozostawieniem swobody w wyborze ogólnej ich objętości. Do uzgodnienia jednak wspólnych rezolucji nie doszło. Złośliwi twierdzą, że wszystkie te trzy państwa potę zorganizowały konferencję, aby ukryć istotne swoje zamiary w sprawie zbrojeń morskich. Przypuszczenia te mają dużo prawdopodobieństwa.



HUMOR i SATYRA

NIE W PORĘ.

Dawno już nie było takiego ożywienia w Niedopytowie, jak tego wieczora.

Jeden z miejscowych gospodarzy wydawał córkę za mąż i sprawił huczne wesele, na które przybył cały zastęp młodzieży.

Znów u pana Mikołaja, właściciela jedynej murowanej kamienicy na całą osadę, odbywały się chrzciny wnuczka, co także ściągnęło mnóstwo gości, łaknącej ohochozej zabawy.

Zaś u naczelnika poczty z okazji imienin żony był wzmocniony preferansik na kilka stolików, zakropiony suto wiśniówką domowej roboty.

Bawiono się wszędzie wesoło, a choć już było dobrze po północy, nikt w osadzie nie mógł zasnąć z powodu hałaśliwej muzyki oraz okrzyków uczestników zabawy.

Nagle odezwały się dzwonki alarmowe... Pożar!

Wybiegli rozbawieni goście na ulicę, by zorientować się dokładnie, gdzie się pali.

Złowroga luna wisiała nad Wólką, odległą od Niedopytowa o kilka kilometrów.

Powstał rejwach, nawoływania i okrzyki w całej osadzie...

Wąskimi uliczkami biegli z zabawy

do domów strażacy, by się przeodziać i pędzić czempredzej do ognia.

Szło to wszystko jakoś wyjątkowo opornie, ale ostatecznie straż w pełnym komplecie podążyła ku Wólce, a w Niedopytowie nastąpiła względna cisza, gdyż po przerwanej tak nagle zabawie goście i muzycanci snuli się uliczkami osady, zapatrzeni w złowrogą lunę, i półgłosem opowiadali sobie najrozmaitsze zdarzenia na tle kłęski pożaru.

O ile w Niedopytowie było cicho, o tyle na wozach strażackich trwało wyjątkowe ożywienie.

Wyrwani z najlepszej zabawy strażacy dzielili się świeżo zdobytymi wrażeniami, a ponieważ humor dopisywał, było więc gwaro i wesoło.

Wreszcie wozy dotarły na miejsce.

Tu ogień nie próżnował, zdążył bowiem już strawić trzy chaty i zabierał się do konsumowania czarnej, liżąc jej słomiane poszycie językiem płomienym.

Bezradni i wystraszeni ludziska robili co mogli, a że niewiele mogli, to i niewiele robili...

Błąkali się raczej bezradnie wśród zgłiszcz, zawodząc w niebogłose i nawołując do ratunku.

Straż Niedopytowska przystąpiła energicznie do dzieła.

Zwarty szereg druhów stanął około sikawki, by rozpocząć pojedynek z niszczącym żywiołem.

Tu nastąpiła jednak prawdziwa niespodzianka: zapomniano zabrać prądownicy!

Spojrzeni się ze zdumieniem druhowie po sobie, zaskoczeni taką niespodzianką.

Ten i ów nawet sięgnął do kieszeni, jak gdyby tam szukając nieszczęsnej prądownicy.

Ktoś radził, by posłać po nią umyślnego do Niedopytowa, okazało się jednak, że ten projekt jest niepraktyczny wobec odległej stosunkowo drogi oraz rozmiarów ognia, który już się uporał z czwartą chatą i brał w objęcia płomienne piątą.

Nagle na końcu wioski ukazała się straż z Bolibrzuchowa, która na widok olbrzymiej łuny uważała za właściwe przybiec z pomocą.

Sytuacja odrazu się poprawiła.

Bolibrzuchowcy zabrali się do walki z ogniem na ostro, zaś niedopytowiacy zeszli do roli pomocniczej w tej akcji.

Gdy wreszcie uporano się z mozolną pracą i wypadło wracać do domu, strażacy z Niedopytowa dysputowali po drodze na temat nieszczęsnej prądownicy, a każdy z nich zwał winę na drugiego.

Nagle ktoś się odezwał:

— Dajcie pokój kłótniom! Kto winien, to winien! Stało się! Ale trzeba przyznać, że ten pożar wybrał się nie w porę.

— Oj, to prawda, że nie w porę! — odpowiedziano mu chórem.

Aramis.

KRONIKA

Olszowiec (pow. Lubelski).

Wies Olszowiec nawiedził olbrzymi pożar.

Ogień powstał o godz. 10 m. 40 w zabudowaniach Jana Trumińskiego, w części wsi najczęściej zabudowanej. W pięć minut od wybuchu pożaru miejscowa straż stanęła do ratunku, wyprowadzając 2 sikawki i 2 beczkowsy. Mimo słabego wiatru ogień objął szybko sąsiednie zagrody, tak, że naraz płonęły 4 gospodarstwa. Dowództwo straży miało trudne zadanie do opanowania żywiołu,

gdyż płomienie szybko obejmowały słomiane dachy. Wkrótce ogień przedostał się na stodoły, gdzie znajdowały się sterty słomy. Trzeba zaznaczyć, że wieś niestety nie posiada prawie studzien, a wodę czerpano ze źródeł, z których korzysta cała wieś.

Pożar powstał w czasie robót polnych, gdy większość mieszkańców była na polu, a ci którzy przybywali, na widok gwałtownego rozszerzania się ognia, biegli do swych domostw, ratując inwentarz żywy i martwy. Wobec tego mało było ludzi do pomocy straży, zwłaszcza, że praca musiała być podzielona: jedna sikawka pracowała w rzędzie domów, a druga w szeregu stodół.

Wkrótce nadjechały inne straże; dowództwo nad nimi objął naczelnik miejscowej straży Paweł Korba. Zadaniem obrony było przerwanie morza płomieni, co się w końcu udało przez rozebranie dachu jednego domu. Trudniej było ratować palące się stodoły, stojące jedna obok drugiej, gdyż słoma złożona w sterty utrudniała ratunek, a powtórnie brak wody stawał się coraz dotkliwszy,

bowiem w miarę posuwania się rozszalałego żywiołu następowało oddalanie się od źródeł.

Straż Olszowiecka pracowała aż do rana następnego dnia, zalewając dobywające się ze zgłiszcz płomienie.

Straże spełniły swój obowiązek sumiennie.

Ogień strawił 15 domów, 24 stodół, 60 innych budynków, 318q zboża, 2 krowy, 12 świń oraz wiele narzędzi i sprzętów rolniczych i domowego użytku. Straty w przybliżeniu wynoszą 120.000 zł. Przy ratowaniu dobytku znalazła śmierć w płomieniach kobieta; druga osoba wskutek poparzenia leczy się w szpitalu w Bychawie. Przyczyna pożaru nieustalona, prawdopodobnie nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Na miejsce wypadku następnego dnia przybyły z Lublina władze wojewódzkie i powiatowe. Pan wojewoda zorganizował Komitet niesienia pomocy pogorzelcom, na ręce którego złożył Sejmik 4 tysiące złotych.

Zygmunt Guzowski.



SIKAWKI, WEŻE
I PRZYBORY STRAŻACKIE POLECA
STANISŁAW TREBICKI
WARSZAWA, KOPERNIKA 33

POMPY
WACŁAW ŁUKASIEWICZ
Warszawa, ul. Świętokrzyska 25, Tel. 502-45, Konto czekowe P. K. O. Nr. 10339.

do studzien kopanych i artezyjskich, na rynki miast, do studzien wioskowych i gospodarskich, dla torfowisk, cegielni, gospodarstw rybnych, i t. p. poleca ze składu

Kalendarz Strażactwa Polskiego na r. 1927.

jest jednocześnie tanim i dostępnym podręcznikiem strażackim zawiera bowiem wszystkie obowiązujące regulaminy i instrukcje oraz mnóstwo najważniejszych wiadomości fachowych.

Do nabycia w Administracji „PRZEGLĄDU POŻARNICZEGO”.

Cena z przesyłką tylko 3 zł. za 272 str. wielk. 15 × 22 cm.

KUPUJCIE ZAWODOWĄ KSIĄŻKOWOŚĆ DLA STRAŻY DO PROWADZENIA BIUROWOŚCI.

Cena całego kompletu (3 książki — 9 działów); w oprawie zwykłej zł. 12. —, w oprawie mocnej zł. 15. — z doliczeniem 10% na koszty przesyłki. Do nabycia w Administracji „Przeglądu Pożarniczego”

Warszawa, ul. Królewska Nr. 23.

Konto P. K. O. Nr. 235.

Ćwiczenia drużyn pożarniczych

Województwa Warszawskiego na zawodach
w dniu **28 b. m.**, w Parku Sobieskiego
w Warszawie

odbędą się na przyrządach, jakie dostarczy z własnej fabryki

„SKŁADNICA STRAŻY POŻARNYCH”

Spółka Akcyjna

WARSZAWA, ul. Senatorska 29.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Królewska Nr. 23 (IV piętro), tel. 125-42, tel. osob. redaktora 154-45
Konto w P. K. O. Nr. 235.

Prenumerata: Rocznie (z przesyłką) Zł. 16. Półrocznie Zł. 8.50. Kwartalnie Zł. 4.50. Ceny ogłoszeń na żądanie.

Komitet Redakcyjny stanowią pp.: *insp. Józef Drzewiecki, red. Stanisław Pakowski, insp. Michał Radwan, nacz. Gl. Zw. Jan Sztromajer i inż. Józef Tuliszkowski.*

Rękopisy bez podpisu autora nie są przez Redakcję uwzględniane.

Przedruk artykułów dozwolony jedynie za zgodą Redakcji oraz z podaniem źródła.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Pakowski.**

Kierownik Redakcji: **Henryk Pawłowski.**

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.